



**GODZINIE TOMASZ  
WYCHOWAWAŻNY  
WAWCZA**

;

**TOMASZ WAŻNY**  
GODZINA WYCHOWAWCZA



WYDAW  
NICTWO

WYDAWNICTWOJ WROCŁAW 2019

# Lont

Sam zobaczysz, charczał, krztusząc flegmę.  
Gładził włosy szczerbatym grzebieniem,  
świszczał radiowe melodie przez chore zęby.  
Lustro w korytarzu (rama jego portretu)  
- codzienne ryzyko pojedynku.

Schodził, trzymając w dłoni gołębia.  
Właśnie wtedy działały się te męskie sprawy  
między nami - w ciszy, jak na OIOM-ie.  
Tylko mężczyźni potrafią tak milczeć  
- pełnymi zdaniami, muśnięciem kciuka.

Wyrzucił go do góry, pustą garść confetti.  
Ptak machał skrzydłami w miejscu. Gaśł  
w nim źle odpalony lont. To ten, mówił,  
omiatając językiem obolałe dziąsła.  
Wtedy był moją ulubioną utopią.

Wilgotne, szaro-białe gówno na kufajce,  
kredowy pył, który strącał pod wieczór.  
W mieście nie ma nawet swojej ulubionej jawy  
(gołębie nie potrafią żyć na szóstym piętrze).  
Te męskie sprawy między nami wygasają.

Łebki sierpówek nieruchomieją. Błysk  
żyletki w wodzie, w szkle, w źrenicy.  
Pieprzyk, ścieg krwi. Sam widzisz, charczy  
siostra, ścierając okruchy chleba z jego ust.  
Strąca je do zlewu – garść zużytego confetti.

# Rebellio carnis

I będziesz miała klawo. Choć może  
nie do końca. Miasto cię sponiewiera, jesień  
– szorstka i lepka – rozrzuci brudne liście. Bezdomni  
wyruchają dziewczynkę, która nie usłuchała  
bozi. Bozia ją sponiewiera i będziesz miała  
(wybacz) co krok prorocstwo strachu, żywe,  
uparcie żywe pod powiekami.  
Robactwo w fałdach ziemi.

Nie będzie klawo i – nie ma co ukrywać –  
echo kamiennych ulic, lampy nabrzmiące  
światłem poruszą wątłą pamięć, podsuną dni,  
zdarzenia (daleki krewny niewidziany przez lata).  
Wszystko jest prorocstwem strachu. Przyczajone,  
ciche. Nad miastem lepka jesień. Kobieta, blizna  
życia, albańskie papierosy, ziarna świeżej  
musztardy i buda w suterenie.

Cień ostrych wież Saint-Bénigne.  
Historia się powtarza. Czy tak jest  
bardziej klawo? Miasto cię poniewiera.  
Otwierasz – składasz pamięć, przerdzewiały  
scyzoryk. Co krok prorocstwo strachu.  
Echo cichych uliczek. Lampy brzemiennie  
w światło, kalki martwych owadów.  
Historia cię powtarza.

# Deutschen Erd - Und Steinwerke

(Apendix 1)

Dziś widziałam, jak pracownicy służb komunalnych pakowali kolorowe liście w czarne plastikowe worki.

Zemdliło mnie. Twarze, dla których nigdy nie znajduję imion, mówiły przez moje mysie usta: O nas tak nie zadbano.

Patrzyłam dostatecznie długo.  
Mała dziewczynka towarzyszka zdążyła zawiąć twarde skórki chleba w chustę.

Żułyśmy je powoli na pryczach, marząc o tłustych dżdżownicach w śnieżnej mączce.  
Żebyś mi nie padła, błagał jej podbródek.

Wzrok – strzyżyk. Tumult oddechu.  
Jąkać się zaczęła po tygodniu. Szczęściara!  
Tak niewiele z tego, co ujrzałyśmy,

musiała umieć nazwać.

# Umowność

Z tego morza wychodziła muzyka.  
Promienie słońca padały w nacięcia  
między falami zsiniałymi jak twarze  
palaczy, którym wyświetlono  
istotę cienia na zdjęciu.

Miejsce bez nazwy.  
Nikt nigdy nie znalazł  
dostatecznie samotnego słowa. (Szelest?).  
Szelest szczelnie przepęłniał powietrze.  
Wiatr zebrał puszki, liście, szkło okolicy.

Głos sprzedawcy pączków  
wciąż zastygał w połowie drogi.  
Teraz słyszę go wyraźniej: czkanie głosek  
treliującego głuszca. Jego białe oczy  
szperają w mojej pamięci.

Z głosu wymyka się dziecko.  
Porzucone jak przerwany wiersz.  
Widzę je i szukam słów do tego listu.  
Dźwięki zabawkowej marimby wiją gniazda  
w mokrych włosach plażowiczów.

Przez chwilę jestem cudzą bliskością.  
Uścisk drobnej dłoni, głośny i pachnący.  
Mewy pod niebem, przypięte szpilkami.  
Dotknąłem jednej. Strzepnęła z siebie  
śnieg i wszystko wokół.

# Dedykacja

To dziecko wabiące sen  
na wilgotnej skałce wzięło się  
znikąd. To jest: z wiatru, cierpkiej

wody i woli. Bez imienia, to jest:  
pod imieniem złożonym z liter języka  
mogącego znaczyć tylko nieobecność.

To dziecko zgubione w lesie  
- przywarło do miękkiej kory brzozy,  
pachnącej, ciepłej skóry

matki. *Paul!*, woła do siebie  
przez sen, kładzie się tuż obok.  
Ten fragment rzeczy rzeczywistych

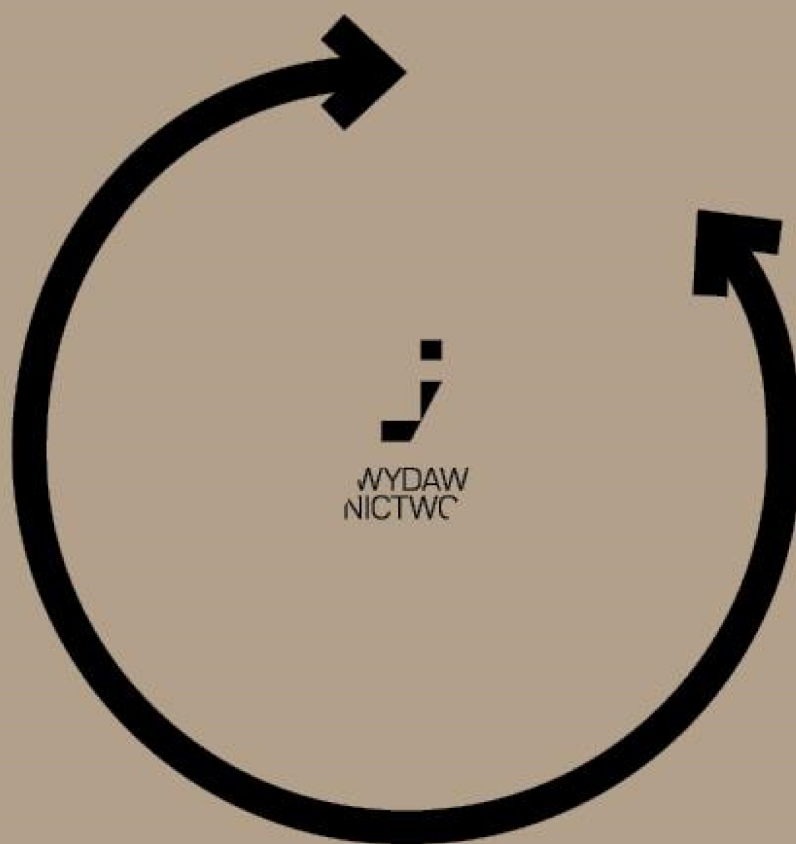
jest dla ciebie. *Weź!*, namawia.  
Dmucha w rzadkie chmury, piórka  
przyprószonej sadzą sójki.

Paul, straciłeś początek, lata  
żywe, obumarłe. Wyimek, bez którego  
życie nie może zostać spisane.

Jesteś celą, rzeką ryjącą w glebie,  
kroplą potu w naskórku. Wodą,  
w którą dziecko woli wejść,

wrócić, zamieszkać bez końca,  
nazwać na przykład Sekwaną i już  
całkiem serio brać się znikąd.

CENA 20 ZŁ



Patronat medialny

